

RELACJA
z wyprawy edukacyjno-badawczej do Izraela
22 – 29 stycznia 2017 r.

Wyjazd dofinansowany ze środków Wydziału Polonistyki oraz Fundacji Bratniak



Niedziela, 22 stycznia 2017 r.

Nasza niezapomniana przygoda rozpoczęła się w niedzielę 22 stycznia – tydzień przed rozpoczęciem zimowej sesji. Jedną z uczestniczek relacjonuje:

„Dla mnie, jak i dla reszty uczestników, z pewnością był to dzień pełen wrażeń. O 14.50 nasz samolot do Tel-Awiwu wylatywał z lotniska w Pyrzowicach. Dla części uczestników projektu był to pierwszy w życiu lot samolotem, dlatego doświadczenia związane z kontrolą bagaży i odprawą paszportową również przysporzyły nam wiele emocji.

Sam lot trwał ponad trzy godziny i odbył się bez żadnych zakłóceń. Dodatkowo miałam to szczęście, że trafiłam na niezwykle towarzyskich towarzyszy lotu. Na własnej skórze mogłam przekonać się, jak koegzystuje nietypowa mozaika kulturowa. Z jednej strony obok mnie siedziała starsza pani, która była uczestniczką katolickiej pielgrzymki do Ziemi Świętej, a z drugiej strony sąsiadowałam z Żydem, który do 2012 roku sprawował funkcję rabina w jednej z krakowskich synagog. Nasza rozmowa rozpoczęła się od standardowych pytań: Co koniecznie trzeba zobaczyć w Jerozolimie? Jakich potraw należy skosztować? Jaka jest pogoda w Izraelu? Mój towarzysz podróży z cierpliwością odpowiadał na moje pytania. Okazało się również, że nie tylko siedem lat pracował jako rabin w Polsce, ale także jego dziadkowie pochodzili z okolic Warszawy. Dlatego, kiedy usłyszałam od Rabina, że bardzo tęskni za Polską, stwierdziłam, że z pewnością odnajdziemy wspólny język. Kiedy okazało się, że pochodzę z Dąbrowy Tarnowskiej, z miasta, w którym znajduje się jedna z najlepiej zachowanych synagog chasydzkich w Europie, rozmowa potoczyła się bardziej nietypowo. Dzięki niecodziennej dyskusji mogłam poznać cenną dla mnie opinię dotyczącą możliwości wykorzystywania zabytków kultury żydowskiej tak, aby służyły całej społeczności. Fakt, że Rabin popiera polskie inicjatywy dotyczące renowacji żydowskiego dziedzictwa kulturowego, był dla mnie istotną informacją i kolejnym pozytywnym elementem wyjazdu.

Rozmowa z Rabinem była dla mnie niezwykle ważnym doświadczeniem. Ze względu na nasze wykształcenie tematy, które poruszaliśmy, miały bardziej profesjonalny charakter. Ja mogłam mu opowiedzieć o roli polskich żołnierzy podczas II wojny światowej i o polskiej racji stanu. On z cierpliwością tłumaczył mi rolę Jezusa w Talmudzie i opowiadał o standardzie socjalnym i codziennym życiu w Izraelu. To, co najbardziej zapadło mi w pamięć z naszej rozmowy, to niesamowita otwartość i pogoda ducha, którą emanował mój towarzysz. Dzięki temu doświadczeniu odniosłam wrażenie, że koegzystencja kulturowa jest możliwa. Wystarczy cechować się otwartością, empatią i zrozumieniem dla drugiego człowieka. Myślę, że ostatecznie każdy z uczestników projektu doświadczył, że Polaków i Żydów więcej łączy niż dzieli”.

Panorama rozświetlonego Tel-Awiwu, którą zobaczyliśmy z okien samolotu, zrobiła na nas duże wrażenie. Podobnie imponująco prezentowało się samo lotnisko, choć już taksówki udało się nam zamówić z niemałym trudem. Późnym wieczorem dotarliśmy do kampusu Givat Washington College, gdzie czekała na nas jedna z izraelskich studentek, by pokazać nam nasze mieszkania na następne pięć dni. Dostaliśmy skromne pokoje w remontowanych parterowych domkach, a w ich części kuchennej znaleźliśmy miłą niespodziankę – poczęstunek w postaci napojów, ciasta i owoców. Własnymi siłami opanowaliśmy sposób korzystania z oświetlenia, wody i ogrzewania, aby jak najprędzej iść spać i nabrać sił przed czekającymi nas spotkaniami.

Poniedziałek, 23 stycznia 2017 r.

Poniedziałek był dniem zapoznawania się z naszymi partnerami biorącymi udział w projekcie oraz z innymi studentami college’u Givat Washington.

Wspólnie wyruszyliśmy w podróż autokarem do Jerozolimy. Już w drodze zetknęliśmy się z zaskakującymi nas faktami. Począwszy od otaczającej nas przyrody i górzystego ukształtowania terenu, skończywszy na zdumiewających historiach opowiedzianych przez nasze towarzyszki i towarzyszy, w których pokazywali nam różnorodność światopoglądów oraz zwyczajów panujących w ich domach rodzinnych.

Głównym punktem naszej wyprawy było zwiedzenie Muzeum Theodora Herzla oraz odwiedzenie jego grobu. Muzeum zaskoczyło nas swoją interaktywnością, gdyż w dynamiczny sposób zapoznaliśmy się z biografią głównego twórcy syjonizmu. Ciekawym elementem zwiedzania było oglądanie różnych filmów dotyczących historii Herzla oraz państwa Izrael – tym filmem, który najbardziej przykuł naszą uwagę, był ostatni – pokazywał on siłę młodego państwa oraz promował jednoczące postawy. Odwiedziliśmy także przylegający do muzeum cmentarz, na którym spoczywają przywódcy państwa (prezydenci, premierzy, przewodniczący Knesetu – są czczeni niemalże jak polscy królowie) oraz znajduje się tam między innymi pomnik żydowskich żołnierzy, którzy walczyli w wojsku polskim w czasie II wojny światowej. Zupełnie inaczej, niż dzieje się to u nas w miejscach pamięci, izraelska młodzież zaprosiła nas do tańca, co skończyło się dla nich także nauką kroków poloneza.

Posiliwszy się kanapkami na schodach przed muzeum (pogoda była przepiękna!), udaliśmy się do Knesetu, czyli parlamentu Izraela. Podczas zwiedzania tego obiektu największe wrażenie wywarły na nas gobeliny autorstwa Marca Chagalla, które w abstrakcyjny sposób przedstawiają przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Izraela. Co ciekawe, wszelkie napisy informacyjne widniały w trzech językach: angielskim, arabskim i hebrajskim. Zwieńczeniem naszej wizyty było spotkanie z przedstawicielką parlamentu, Rachelą Azaria. Posłanka opowiedziała nam o współczesnej sytuacji politycznej Izraela i była gotowa odpowiedzieć na każde pytanie, zadane zarówno przez nas, jak i naszych izraelskich partnerów. Dzięki temu spotkaniu uświadomiliśmy sobie, że ten kraj zмага się z podobnymi problemami, co nasza ojczyzna. Jedną z kluczowych kwestii była niska stawka pensji nauczycielskich czy brak żłobków i przedszkoli.

Za najbardziej wartościowe tego dnia uważamy rozmowy z naszymi izraelskimi rówieśnikami, którzy opowiadali nam na przykład o obowiązkowej służbie wojskowej dla kobiet i mężczyzn, budowaniu postaw feministycznych oraz kształtowaniu poczucia tożsamości narodowej.

Wieczorem spotkaliśmy się w naszym polskim gronie i wymieniliśmy spostrzeżeniami. Ten dzień był dla nas swoistym wprowadzeniem w historię i istotę powstania państwa Izrael. Przybrał on taki charakter zapewne dzięki pani dr Sharon Azaria, która to zaprosiła nas do swojego kraju, a jest zwolenniczką syjonizmu i wielką patriotką.

Wtorek, 24 stycznia 2017 r.

Pierwszy podczas pobytu w Izraelu dzień do własnej dyspozycji postanowiliśmy spędzić w mistyczno-mitycznej Jerozolimie. Wszyscy o niej słyszeliśmy i chcieliśmy skonfrontować z rzeczywistością nasze wyobrażenia wyniesione z filmów o tematyce biblijnej i lekcji historii. Nowoczesne dzielnice wokół Knesetu widzieliśmy poprzedniego dnia, teraz przyszedł czas na najstarszą część miasta.

Okazało się, że wtorek upłynął nam pod znakiem życzliwości bardzo wielu nieznanym osobom, które spotkaliśmy na naszej drodze. Zaczęło się od dwóch pań jeszcze na terenie kampusu, które postanowiły pomóc nam się wydostać przez zamkniętą zazwyczaj bramę, abyśmy zdążyli na autobus. Udało się! Co prawda próba zrozumienia czegokolwiek z przystankowych zapisów po hebrajsku i arabsku zakończyła się fiaskiem, ale nie przegapiliśmy polecanego nam autobusu o numerze 448, który ruchliwą drogą i poprzez korki dowiózł nas w godzinę do głównego dworca w Jerozolimie. Dworzec ten, przypominający wszystkie tego typu obiekty przed remontem, opuściliśmy z uczuciem ulgi i próbowaliśmy się dowiedzieć od przechodniów, jak dotrzeć do Bramy Jaffa, skąd miała się rozpocząć nasza „Free Walking Tour”. Okazało się jednak, że w Jerozolimie nie jest łatwo znaleźć osobę, która posługuje się językiem angielskim. Kilka razy zgubiliśmy zatem drogę, by wreszcie trafić na młodą dziewczynę, która specjalnie zawróciła, by prawie biegiem doprowadzić nas do – jak się przekonał – dość odległego celu.

Naszym przewodnikiem był amerykański Żyd, który podczas blisko trzygodzinnego spaceru przybliżył nam skomplikowane dzieje i współczesną wielokulturowość stolicy, podzielonej na dzielnice: żydowską, ormiańską, chrześcijańską i arabską. Wyjątkowymi doświadczeniami były dla nas: po pierwsze, usłyszenie nawoływania muezina z minaretu niemal równocześnie z głosem dzwonów bijących na Anioł Pański, po drugie – spotkanie na wąskich uliczkach kilku grup małych chłopców w jarmułkach z ortodoksyjnych szkół, po trzecie – odwiedziny Bazyliki Bożego Grobu, której położenie wyobrażaliśmy sobie zupełnie inaczej. Miejscem, które widzieliśmy tylko z oddalenia i do którego już nie dotarliśmy, była słynna Ściana Płaczu.

Stare miasto w Jerozolimie to oczywiście także wielkie targowisko w plątaninie podobnych do siebie uliczek, zatem pierwsze zetknięcie niektórych z nas z bliskowschodnimi zasadami kupna i sprzedaży szybko skończyło się przepłacaniem za zakupy i niemiłym poczuciem zbytniego nagabywania i nachalności sprzedawców. Długa wędrówka w pięknej słonecznej pogodzie zaostrzyła nasz apetyt i skorzystaliśmy z oferty rekomendowanego baru, gdzie zjedliśmy tradycyjny w Izraelu falafel w picie.

Nadchodzący zmrok i zmęczenie skłoniły nas do wyruszenia w drogę powrotną do kampusu Givat Washington. Tym razem nieznamy życzliwy człowiek ze wszystkich sił próbował nam wytłumaczyć, jak możemy kupić bilety (choć automaty nie wydawały się nam szczególnie skomplikowane...) i wkrótce lokalnym „Krakowiakiem” dotarliśmy na dworzec. Wbrew naszym nadziejom nie od razu wsiedliśmy do autobusu. Przemiała pani w kasowym okienku zmusiła nas do wyrobienia sobie specjalnych kart rabatowych. Tym samym dwie uczestniczki wyprawy otrzymały legitymacje ze swoimi nazwiskami zapisanymi po hebrajsku. Ze starań o podobne legitymacje dla wszystkich szybko zrezygnowaliśmy, gdyż procedura trwała tak długo, że mogliśmy się spóźnić na kolację. Przy posiłku w kampusowej jadalni osoby pracujące w kuchni znów robiły wszystko, byśmy czuli się jak najlepiej – tym razem wysłano do nas osoby rosyjskojęzyczne, które upewniły się, że niczego nam nie brakuje.

Wieczór spędziliśmy przy herbacie w salonie jednego z domków, wymieniając się refleksjami i spostrzeżeniami bez końca. Każdy z uczestników wybrał sobie zagadnienie, któremu postanowił się przyjrzeć bliżej podczas kolejnych dni pobytu.

Środa, 25 stycznia 2017 r.

Środa była dniem obfitującym w przeżycia duchowe i doświadczenia intelektualne. Rano odwiedziliśmy budynki dydaktyczne college’u Givat Washington. Powitali nas przedstawiciele kierownictwa college’u, których przodkowie wywodzili się z Polski. Wspólne zajęcia zaczęły się od zaprezentowania przez nas przykładów obecności kultury żydowskiej w Polsce: dzielnicy Kazimierz w Krakowie, cmentarza w Trzebini i Centrum Żydowskiego w Oświęcimiu. Studenci izraelscy byli tym pozytywnie zaskoczeni, ponieważ nie zdawali sobie sprawy (trzeba to wyraźnie podkreślić) ze stałej obecności ich kultury w naszym państwie. Szczególne wrażenie wywarły na nich wnętrza krakowskich synagog. Po prezentacjach

nastąpiła bardzo ciekawa rozmowa, która nie dotyczyła wyłącznie omówionych miejsc, ale całej Polski.

Następnie opiekunki projektu – panie Sharon Azaria i Agnieszka Kania przygotowały dla wszystkich uczestników projektu zestawy ćwiczeń. Zostaliśmy podzieleni na międzynarodowe grupy. Naszym zadaniem była dyskusja poświęcona czterem tematom związanym z naszym projektem:

- 1) Co było trudne do zaakceptowania podczas lektury tekstów Borowskiego i Leviego?
- 2) Co było trudne do zaakceptowania podczas lektury tekstów Grossa i Grabowskiego?
- 3) Co najbardziej zainteresowało cię w historiach Ocalonych?
- 4) Jakie są twoje oczekiwania co do dalszej współpracy?

Dyskusji towarzyszyły silne emocje (a nawet łzy), ponieważ było to niezwykle poruszające i inspirujące doświadczenie zarówno dla nas, jak i studentów izraelskich. Dynamika interakcji międzygrupowych była potwierdzeniem dużej potrzeby kontaktu z obu stron. Rozmowa pomogła nam w zrozumieniu siebie nawzajem.

Następnie udaliśmy się do Yad Vashem – Instytutu Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu, dużego kompleksu instytucji, w skład którego wchodzi muzeum historyczne poświęcone Zagładzie Żydów. Dr Sharon Azaria po raz kolejny umożliwiła nam rozmowę ze swoimi studentami – zorganizowała przejazd ich samochodami, dzięki czemu podczas podróży mieliśmy możliwość porozmawiania o kulturze, religii, sytuacji politycznej i życiu codziennym Izraela.

Yad Vashem – miejsce pamięci o Shoah – to niewątpliwie jedno z najważniejszych miejsc, które odwiedziliśmy podczas pobytu w Izraelu. Szczególna wydała nam się postawa niezwykle życzliwej przewodniczki, która program oprowadzania dostosowała specjalnie do naszych potrzeb. Warto wspomnieć, iż zarówno struktura budynku, jak i ekspozycje muzealne stanowią swego rodzaju metaforyczną wizję Holocaustu. Właściwa część budynku znajduje się pod ziemią, co może stanowić symbol dyskryminacji Żydów w czasie II wojny światowej. Surowy wystrój wnętrza oraz panująca tam przytłaczająca atmosfera potęgowały doznania, dlatego kolejny raz strony polska oraz izraelska połączyły się. Dużym zaskoczeniem dla nas było, iż Polska nie pojawiała się jedynie w narracji oprowadzającej, ale także była znaczącym motywem ekspozycji. Yad Vashem jest swego rodzaju odpowiednikiem polskiego Muzeum Auschwitz-Birkenau – jego zwiedzanie wymaga wiele czasu oraz zaangażowania uczestnika. Niemożliwym okazało się obejrzenie całego obiektu, w związku z tym z zewnętrznych ekspozycji udało nam się zobaczyć jedynie niewielką część Ogrodu Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Opuszczaliśmy to miejsce z poczuciem, że musimy tu wrócić.

Korzystając z pobytu w Jerozolimie, postanowiliśmy udać się na lokalny targ Machana Yehuda w celu dalszej obserwacji kultury żydowskiej. Szybko okazało się, że zakupienie pamiątek bez targowania się jest właściwie niemożliwe, a od klienta wymaga niezwyklej przebiegłości. Następnie udaliśmy się do jednego z lokalnych barów, gdzie dzięki uprzejmości szefa kuchni mieliśmy szansę poznać wiele typowych potraw. Najedzeni i zachwyceni

bogactwem smaku ruszyliśmy w stronę Starej Jerozolimy, by napawać się jej widokiem już po zmroku.

Warto również wspomnieć o drodze powrotnej bogatej w wrażenia. Przy wejściu na dworzec autobusowy byliśmy świadkami interwencji izraelskich żołnierzy, którzy bez większych problemów rozprawili się z mężczyzną o niewiadomym pochodzeniu, który mógł stanowić potencjalne zagrożenie dla mieszkańców miasta i turystów. Akcja przebiegła sprawnie, a zamieszanie zostało szybko stłumione. Zmęczeni, ale równocześnie podekscytowani, rozmawialiśmy o całym dniu podczas drogi powrotnej.

Czwartek, 26 stycznia 2017 r.

Czwartek zaczęliśmy od tradycyjnego już śniadania spożywanego wspólnie z izraelskimi kolegami w stołówce Givat Washington, od których usłyszeliśmy pierwsze informacje na temat kibucu jako instytucji organizującej życie wspólnot wiejskich w Izraelu.

Sama struktura kibucu łączy się z momentem powstania państwa izraelskiego, choć tego typu organizacje wiejskich osadników w niedoskonałej formie pojawiły się w środowiskach syjonistycznych pionierów już pod koniec lat dwudziestych minionego wieku.

W kibucu Yavne powitał nas przewodniczący wspólnoty, który miał być naszym przewodnikiem. Wpierw przedstawiono nam założenia ogólne dotyczące idei, z której wykrystalizowała się struktura kibucu jako połączenia tradycyjnej gminy wyznaniowej oraz wspólnoty opartej na wzorze radzieckich kolchozów. Model ten wywodzi swój rodowód z filozofii socjalistycznej, której wprowadzenie w życie miało doprowadzić do redukcji nierówności społecznych oraz eliminacji biedy, a także zwiększenia produkcji poprzez centralizację sił wytwórczych i kapitału. Wspólnota kibucu ma charakter dobrowolny i oparta jest na woli współpracy członków, dla których najważniejsza jest praca na rzecz wspólnoty. Szczególnie duże wrażenie zrobił na nas również system społeczny kibucu, w którym do absolutnego minimum ograniczono własność prywatną. Trzeba jednak przyznać, że społeczność podlega stałej modernizacji, dostosowując swój charakter do wolnorynkowej gospodarki i liberalnego charakteru państwa.

Kibuc Yavne okazał się doskonałą organizacją społeczną, posiadającą dużą liczbę środków wytwórczych (fermy wołowiny i drobiu, fabryka zegarków, ośrodek przetwórstwa spożywczego, pola uprawne), warsztaty naprawcze, synagogę i szkoły, na które zwróciliśmy szczególną uwagę. Budynek szkolny są proste w formie, z zewnątrz ozdobione licznymi malowidłami. Kibuc zapewnia darmową edukację i opiekę dla najmłodszych.

Po wizycie w kibucu mieliśmy możliwość pierwszy raz zjeść lunch w stołówce Givat Washington. Zachwylił nas swym smakiem, zwłaszcza że po raz pierwszy przygotowano potrawę mięsne.

Kolejnym punktem dnia było nadmorskie Ashdod, gdzie mieliśmy możliwość podziwiania nowoczesnej architektury izraelskiej łączącej, modernizm z tradycyjną myślą

architektoniczną semitów z rejonu Morza Śródziemnego. Wspaniałą przygodą była również wizyta na miejscowej plaży.

Po powrocie do Givat Washington (podróż lokalnymi środkami transportu opanowaliśmy już biegle) pracowaliśmy nad koncepcjami wspólnych polsko-izraelskich lekcji, które mieliśmy przygotowywać wspólnie z izraelskimi studentami podczas kolacji w domu doktor Sharon.

Dom Pani doktor łączy w sobie otwarte nastawienie do świata z tradycyjnymi wartościami społeczności żydowskiej. W obszernym salonie połączonym z jadalnią równocześnie jedliśmy kolację (warzywa, humus w wielu odsłonach, bułeczki) i pracowaliśmy w mieszanych grupach. Wspólnie ze studentami izraelskimi udało nam się stworzyć międzynarodowe konspekty lekcji łączące trudną tematykę Holocaustu z wartościami kulturowymi, przekazane za pomocą nowoczesnych metod dydaktycznych. Kolacja zakończyła się późno w nocy wzajemnymi pożegnaniami, życzeniami oraz wymianą drobnych upominków – otrzymaliśmy kubki ze zdjęciami naszej grupy.

W drodze powrotnej, w mniej zobowiązującej atmosferze, dalej rozmawialiśmy o Polsce i Izraelu, podobieństwach i różnicach oraz sukcesach i problemach we wzajemnych relacjach.

Piątek, 27 stycznia 2017 r.

Piątek był ostatnim dniem naszego pobytu w Givat Washington. Po wyjątkowo obfitym i specjalnie dla nas przygotowanym śniadaniu napisaliśmy podziękowania dla pań z kuchni (w kilku językach!) – by wyrazić wdzięczność za to, że przez ostatnie dni pieczołowicie dbały o nasze wyżywienie. Po śniadaniu pojechaliśmy do Tel-Awihu, który w okolicy dworca ukazał nam jeszcze jedno swoje oblicze: pełne ruder i podejrzanych zaułków. Hostel, w którym mieliśmy nocować, okazał się na szczęście bardzo sympatycznym i przyjaznym miejscem. Nacieszyliśmy się dostępem do wi-fi i wyruszyliśmy w poszukiwaniu czegoś na obiad w stronę ruchliwych i zatłoczonych ulic w centrum. Lokalne przysmaki jednych zachwyciły, innych rozczarowały, ale wniosek był wspólny: następnego dnia gotujemy sami!

Wraz z zachodem słońca zaczął się szabat, a my mieliśmy okazję wziąć udział w przygotowaniu szabatowej kolacji, a potem we wspólnym spożyciu jej wraz z innymi gośćmi hostelu – osobami z całego świata. Kolacja rozpoczęła się modlitwą po hebrajsku, podczas której mężczyźni stali (w większości w nakryciach głowy), natomiast kobiety siedziały przy stole. Stół uginał się pod tak dużą ilością potraw – był między innymi ryż z kurkumą, migdałami i rodzynkami, sałatki, smażony kalafior, udko z kurczaka, makowiec oraz przekąski czekoladowe. Każda z nich została przygotowana zgodnie z żydowskimi tradycjami (na przykład: nabiału nie wolno było mieszać z mięsem, należało je także przygotowywać w osobnych pojemnikach).

Podczas kolacji mieliśmy okazję porozmawiać o żydowskich zwyczajach – nakazie odpoczynku w szabat, obchodzonych świętach i typowych strojach. Ten dzień zdecydowanie

wzbogacił naszą wiedzę o elementy kultury i tradycji żydowskiej, o których wcześniej nie mieliśmy pojęcia. Mogliśmy także opowiedzieć wówczas o typowych zwyczajach panujących w Polsce.

Okolica, w której mieliśmy okazję spędzić kolejne dni, była zupełnie inna niż teren wokół Givat Washington College – otaczały nas tam bowiem pola rolniczego kibucu. Tel-Awiv z kolei zaskoczył nas ogromną przepaścią między slumsami a bogatymi dzielnicami biurowców i apartamentów.

Sobota, 28 stycznia 2017 r.

Siódmego dnia, mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych (tak, w Izraelu też pada!), wybraliśmy się na „Free walking tour” po starej części dzisiejszego Tel-Awivu, a niegdyś portu morskiego – Jaffa. Smagani wiatrem znad wzburzonego morza i w strugach deszczu, ale z entuzjastycznie prześwitującym przez chmury słońcem, zwiedzaliśmy starożytny port, prowadzeni przez bardzo żywiołową i niezwykle kompetentną panią przewodnik – Nikolę. Jej wciągające opowieści, wzbogacone brytyjskim humorem, sięgnęły – Arki Noego. Następnie, poruszając się urokliwymi uliczkami Jaffy, wysłuchaliśmy opowieści o tym ważnym porcie Morza Śródziemnego, który łączy w sobie dzieje starożytnego Egiptu, podbojów Aleksandra Wielkiego, wypraw krzyżowych i ekspedycji Napoleona. Po raz kolejny okazało się, że historia starożytnego małego miasta z marmuru i porfiru nie odbiega wiele od historii znanych nam miast europejskich. Przemoknięci, ale zadowoleni i z płucami pełnymi jodu ruszyliśmy do naszego hostelu, alby po raz pierwszy w czasie tego wyjazdu samodzielnie w hostelowej kuchni przygotować obiad. Zainspirowani zwyczajami, które mieliśmy okazję obserwować w kibicu, wspólnie zabraliśmy się do pracy i – wbrew staremu porzekadłu o sześciu kucharkach – posiłek był przepyszny, a podczas jego przygotowania ucierpiał tylko jeden palec. Na stole (jak w obserwowanym przez nas od tygodnia Izraelu) spotkało się wiele tradycji – polska, żydowska, włoska i chilijska. Dzień zakończyła tradycyjna już wymiana zdań o zaobserwowanych zwyczajach i zwiedzonych miejscach, a w końcu przyszło nam usiąść w klimatycznej, wspólnej dla wszystkich gości sali hostelowej, by do późnej nocy spisywać nasze wrażenia i refleksje z ostatnich sześciu dni.

Niedziela, 29 stycznia 2017 r.

W niedzielny poranek część z nas udała się do kościoła pw. św. Antoniego na mszę świętą. Nastawialiśmy się na zaskoczenia, jednak okazało się, że wewnątrz kościoła dało nam poczucie, że znajdujemy się w którejś z polskich, znanych nam świątyń – piękne witraże, figura Maryi oraz świętego Franciszka, neogotyckie elementy wystroju... Jedynym szczegółem, który się wyróżniał, był ksiądz – przypominający wyglądem tybetańskiego mnicha – to jednak nam przypomniawszy, że jesteśmy w niesamowitej, izraelskiej krainie, a Kościół ma to do siebie, że zdumiewa w swej różnorodności. Uczestnictwo we mszy świętej sprawowanej w języku

angielskim było nie lada wyzwaniem, ale z pomocą napisów wyświetlanych na ekranie nasza modlitwa była (mamy nadzieję!) równie pobożna, co ta w języku ojczystym. Kolęd, niestety, nie mogliśmy zaśpiewać, za to o oprawę muzyczną zadbała żywiołowa grupa wiernych z gitarami.

Wczesne popołudnie poświęciliśmy na ostatnie zakupy i pożegnalny spacer nad spokojnym już Morzem Śródziemnym. Nie mając pomysłu na obiad, skorzystaliśmy mało ambitnie z oferty MacDonal'd'sa i – nasze rozczarowanie nie miało granic.

Późnym popołudniem stawiliśmy się na lotnisku i – po przejściu przez krzyżowy ogień pytań celników i straży granicznej – mogliśmy spokojnie oczekiwać na lot do Katowic. Ostatnim ciekawym doświadczeniem była podróż powrotna w towarzystwie wielu ortodoksyjnych Żydów, którzy swoim zachowaniem zwracali uwagę wszystkich pasażerów.

Podobnie jak w drodze do Izraela, jeden z uczestników naszej wyprawy miał okazję porozmawiać z osobą narodowości żydowskiej: „Starszy pan okazał się znakomitym partnerem do rozmów. Dzięki jego uprzejmości dowiedziałem się o symbolice pejsów oraz o tym, dlaczego mój rozmówca ich nie nosi („Nie jestem aż tak ortodoksyjny”). Krótko nadmienił również o charakterystycznych ubraniach swoich współwyznawców oraz obyczajowości zakazującej siedzenia obok kobiety („Niektórzy tak już mają”). Mój rozmówca urodził się w Łodzi w 1947 roku i właśnie leciał na spotkanie ze swoimi polskimi znajomymi. Opowiedział mi również pokrótce historię swojego ojca, który uciekł z Auschwitz, oraz matki, która przez cztery lata wojny ukrywała się pod podłogą w schronie wysokim jedynie na osiemdziesiąt centymetrów”.

Niedługo przed północą nasz samolot wylądował w Pyrzowicach. W twarz uderzyło nam mroźne, pełne smogu powietrze...

Podsumowanie

Co można powiedzieć o wizycie grupy młodych, jeszcze niewiele wiedzących o świecie ludzi w krainie zwanej Ziemią Świętą? Dla niektórych był to pierwszy lot samolotem, dla kilku – pierwszy pobyt na innym kontynencie, dla wszystkich – pierwszy raz w Izraelu. Każdy dzień w ciągu tego tygodnia był pełen nowych doświadczeń, zarówno naukowych, jak i turystycznych. Mieliśmy niesamowite szczęście do przewodników, którzy oprowadzali nas w Yad Vashem, Jerozolimie czy Tel-Awiiwie. Odznaczali się oni ugruntowaną wiedzą, pasją i obiektywizmem. Przez ten krótki czas mogliśmy niejako wejść do wspólnoty i funkcjonować w tych samych warunkach i żyć według tego samego rytmu, co nasi izraelscy partnerzy. Była to jedyna taka okazja, ponieważ podczas zwykłej turystycznej wycieczki nie bylibyśmy w stanie tak dobrze poznać zwyczajów i życia codziennego Izraelczyków.

Na długo pozostanie nam w pamięci obraz uzbrojonych po zęby młodych ludzi, którzy w Izraelu odbywają obowiązkową służbę wojskową. Z sentymentem będziemy wspominać pchle targi i tamtejszą kuchnię (której, jak niektórzy z nas odkryli, jesteście wielkimi fanami!),

Morze Śródziemne, które w styczniu ma temperaturę naszego sierpniowego Bałtyku, niebieskie niebo i nieustającą wymianę kultur i religii na ulicach Jerozolimy.

Najważniejszym punktem wyprawy była dla nas współpraca z izraelskimi studentami – wspaniale było wymienić się doświadczeniami dydaktycznymi na żywo, twarzą w twarz. Pewien niedosyt pojawił się po rozmowach z naszymi izraelskimi towarzyszami w autobusie: w czasie podróży do Jerozolimy wolny czas wykorzystywaliśmy na podpytanie ich o obyczaje, tradycję, wiarę i codzienne życie. Dzięki tym rozmowom dowiedzieliśmy się, jak Żydzi postrzegają chrześcijaństwo, jakie znają stereotypy o Polsce, pytaliśmy także o przemianę roli kobiet w tamtejszym społeczeństwie i porównywaliśmy ją z rolą kobiet w naszym kraju. Te rozmowy zdecydowanie mogłyby trwać jeszcze długo i owocować w zdobywanie kolejnych elementów wiedzy.

Izrael to bez wątpienia zadziwiający kraj! Dziwił tym, że był tak bardzo podobny do Polski – a sam o tym nie wiedział. Tak bardzo różnorodny – a nie zawsze wewnętrznie pogodzony. Tak bardzo piękny i zachwycający – a niejednokrotnie brzydki i aż zawstydzający. Na zawsze jednak w naszych wspomnieniach pozostaną uśmiechy i chęć pomocy izraelskich obywateli o wszystkich kolorach skóry oraz nasze nieustanne ćwiczenia w zadawaniu pytań w języku angielskim.

Mamy nadzieję, że to nie była nasza ostatnia podróż do Izraela. Każdy z nas ze smutkiem opuszczał Ziemię Świętą. Był to czas przygód, nowych przyjaźni, ale także wzruszeń. Odkryliśmy siebie na nowo i zobaczyliśmy na własne oczy sukces naszego projektu. Z uwagi barak czasu, który był wypełniony, jak przystało na wyjazd badawczy, poczynaniami naukowymi, nie sposób było zobaczyć wszystkiego, co ów kraj ma do zaoferowania. Tak więc czekamy na powtórkę! Lehitra'ot!

Autorzy relacji:

Katarzyna Adamczyk, Bartosz Benduch, Agnieszka Kania, Aleksandra Kucharska, Małgorzata Kulik, Agnieszka Roczyna, Anna Sałatarow, Natalia Stręk, Marianna Szumal.